



(Rezultat komisji kolejowej odbytej co do trasy Lwów-Zółkiew-Rawa-Sokal. — Powroźniczo w Radymnie. — Mowa Gladstone. — Sprawa egipska. — Kłeska centralistów w delegacji przedlitawskiej. — Ruś o antagonizmie Moskwy i Anstrji.)

Komisja kolejowa, wydelegowana do zbadań trasy Lwów-Rawa-Sokal, ukończyła w środę wieczór swą pracę. Już doniesiliśmy, że za wnioskiem, dającym pierwszeństwo kolei Lwów-Rawa-Sokal przed trasą Jarosław-Rawa-Sokal, oświadczyło się sześć głosów, mianowicie:

1. Delegat c. k. jeneralnej inspekcji kolei żelaznych.
2. Delegat lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej.
3. Delegat magistratu miasta Lwowa.
4. Zastępca starosty lwowskiego.
5. Starosta żółkiewski — do których przystąpił
6. Przewodniczący komisji, radca namiestnictwa p. Lachowski.

Za pierwszeństwem dla trasy Jarosław-Sokal oświadczyli się:

1. Delegat c. k. ministerstwa wojny.
2. Delegat Wydziału krajowego.
3. Starosta sokalski i
4. Starosta rawski.

Przy samym końcu rozpraw komisji podniesiono myśl, iż wybudowanie tak linii z Rawy do Jarosława, jak i z Rawy do Lwowa i z Rawy do Sokala byłoby pożądanem dla kraju. Wszyscy członkowie komisji aprobowali tę myśl, lecz do protokołu zapisał jej jako uchwały nie można było, gdyż ministerstwo zażądało jedynie odpowiedzi od komisji, której trasię, czy Jarosław-Sokal, czy Lwów-Sokal, należy dać pierwszeństwo. Zapisało więc to zdanie jako uwagę komisji, przez wszystkich jej członków podzielaną.

Reprezentant Wydziału krajowego, hr. Biedni, rozesał dziennikom odpis oświadczenia swego, wniesionego do protokołu komisji. Oświadczenie to podamy w osobnym dodatku do *Gazety Narodowej*. Lecz gdy oświadczenie to z powodu jednostonności i myślności wielu argumentów zbijały gruntuje inni członkowie komisji, więc zarazem podamy i głosy opozycyjne zapatrywane się delegata Wydziału krajowego, wraz z szczegółowym przebiegiem rozpraw komisji. Dopiero potem osądzić będzie można, po której stronie jest słuszność i interes kraju.

Starosta powiatowy w Jarosławiu, p. Beneszek, z właściwą mu gorliwością obywatelską, jaką odznacza się ten urzędnik, w orow wy w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu, zajął się pomiedzy wielu innymi podobnymi sprawami, także sprawą podźwignięcia z upadku kwitnącego niegdysz przemysłu powroźniczego w Radymnie i w okolicy. Zwrócił on na ten przedmiot uwagę br. Dumreichera, radcy w ministerstwie oświaty, i z polecenia tegoż p. Dumreichera zwiadził Radymno p. Ziemińskiego, dyrektor krakowski instytutu technicznego, ażeby uzyskać podstawę do sformułowania wniosków co do tego, w jaki sposób postępować należałoby, ażeby wybacić nieszczęśliwym powroźnikom radymiańskich z ciężkiej niewoli żydowskiej, w jakiej obecnie znajdują się.

Pan Ziemiński zaproponował ministerstwu utworzenie w Radymnie szkoły powroźniczej, czyli raczej warsztatu wzorowego, zaopatrzonego w najnowsze maszyny, przyrządy i wzory, jak również w środki do pośredniczenia w handlu wyrobami tego rodzaju. Podobno wieśniacka komisja dla szkół przemysłowych przychylnie jest usposobiona dla tego projektu p. Ziemińskiego.

My jednakże sądzimy, iż obok projektowanego warsztatu wzorowego wypadałoby koniecznie zorganizować w Radymnie handlową spółkę powroźniczą na zasadzie ustawy z r. 1873. Zwracamy na ten przedmiot uwagę Wydziału krajowego.

Tegoroczna mowa Gladstone na uczcie u lorda majora, znana nam z treszczenia telegraficznego, nie podobna się publiczności angielskiej. Znadto była błada, a przy tem znadto mało potrafiła o sprawy europejskie. Spodziewano się, że Gladstone coś powie o swym programie w sprawie wschodniej, o zjeździe gdańskim i wiedeńskim, o sprawie tunetyńskiej i egipskiej; on tymczasem głównie prawił o Boerach i o Transwaalu, o Egipcie zaledwie kilku słowami potrafił, a innych spraw obchodzących Europę nawet nie dotknął. To też dzienniki angielskie przeszły natychmiast nad tą mową do porządku dziennego, a wszystkie swe wstępne artykuły poświęcają pogroźce dymisyjnej Bismarcka. Za czasów Beaconsfielda nigdy tego nie bywało, żeby nazywać po mowie w Guildhall prasę angielską zajmowała się czem innym, niż mowa premiera.

Powód, dla którego Gladstone tak powierchnie traktował sprawę egipską, ma być według prasy francuskiej ten, że według ostatnich wiadomości nadchodzących z Kairu, sytuacja tameczna ma się znowu naprężyć. Stanowisko nowego prezesa gabinetu, Szeryfa baszy, ma być mocno zachwianem, a panem sytuacji, jak poprzednio tak i obecnie, ma być Arab bej, wódz militarnego sprzyśnięcia. Są przytem poszaki, i mocno podobno ugruntowane, że Porta gorliwie popiera Arab beja przez tajemnych agentów, skoro musiała uleść woli Europy i odwołać swych oficjalnych komisarzy. Owoż wobec tej sytuacji toczy się podobno znowu nader ożywiona korespondencja między rządem angielskim a francuskim. Jednakże, o ile sędzić można z relacji paryskich korespondencji, drukowanych w pismach londyńskich, porozumienie między temi dwoma mocarstwami nietylko nie zdaje się być bliskiem, ale przeciwnie coraz ostrzej ma się objawiać między nimi różnica. Pamiętać zaś o tem ciągle należy, że sprawa egipska wrodoj dopiero stanie się groźną dla pokoju europejskiego, kiedy dojrzeje do tego punktu, że wywoła konflikt między Anglią a Francją.

Długo hamowali się centraliści w delegacji, unikali dawnych błędów, aby znowu zadokumentować wobec „sfery decydującej”, że są zdolni do sterowania państwem — i skikowali w tym właśnie punkcie, na który ta sfera decydująca, główny kładzie nacisk w traktowanym obecnie preliminarzu spraw wspólnych. Centraliści przystali narazcie po sześciu latach na pozycję na konie dla kapitanów piechoty, — choć mogli byli odrzucić bez narazienia się owej sferze, gdyż tę pozycję już dawniej odrzucali i odrzucali ją Węgry. I wystąpił przeciw szybkiemu ufortyfikowaniu Poli, jedynego wojennego portu Austro-Węgier, ogniska obrony rozległych wybrzeży austro-węgierskich i ich handlu morskiego.

Pierwsze sumy na obwarowanie Poli odpowiednio dzisiejszemu stanowisku artylerji uchwalono zeszłego roku, a gdy te uchwalono, więc minister wojny musiał przypuszczać, że i dalsze sumy zostaną uchwalone, i to w takiej wysokości, aby owe fortyfikacje corychlej wykończone zostały, inaczej bowiem cała ich wartość okazać się może problematyczną. Zeszłego roku żądał minister wojny pieniędzy na 6 dział wałowych, mogących odpowiadać działom nowoczesnych pancerników — uchwalono tylko na 2 działa; ale już wówczas centralista br. Engerth zwrócił w komisji uwagę ministra wojny na to, że może wszystkie 6 dział zamówić, gdyż zanim odlane zostaną i odstawione, już delegacja na przyszłej sesji uchwali fundusz potrzebny. Tak też postąpił minister wojny — wszystkie 6 dział zamówił i teraz wstawia pozycję na resztę 4 dział, zeszłego roku nie uchwaloną. Ogółem uchwalenie wszystkich na te fortyfikacje preliminarzowanych przez ministra sum, zastaniając się obostwem finansów — na które jednak nie zważała, uchwalając fundusz na konie dla piechoty, który przecie można było ostatecznie snadniej odłożyć do następnego roku, byle ufortyfikowanie Poli przyspieszone zostało.

Co więcej, do tej większości centralistycznej przystąpił był w komisji i delegat Izby panów, stary jenerał Rossbacher.

Mniejszość autonomiczna — uginając się nieodownej konieczności, uchwaliała obstawać za całą przez ministra preliminarzowaną kwotą — i na swego rzecznika wybrała dr. Czerkowskiego. Kiedy się zbliżyła walna posiedzenie, telegramy *Politiki* zapowiadały jakies burze, skandale itp. na to posiedzenie. Zdało się, że przepowiednia ta nie była z palca wysnutą, ale rzecz pochtu inaczej obrócono. Położenie było takie, że całe ordynaryum etatu wojskowego już było jednorodnie uchwalone, i że minister owe cztery działa był zamówił z dwoma, z r. uchwalonemi. Gdyby więc delegacja uchwała tylko połowę żądanej sumy, mimo tego co centralista br. Engerth z r. przysrzekał ministrowi, uchwała ta musiałaby znieślić ministra do dymisji, mając piętno wotum nieufności dla niego. Cesarz niepospolicie się interesował uchwaleniem całej sumy, i na posiedzeniu w szeregu komisarzy rządowych było obojczych dwóch przyzwoitych adiutantów cesarza — a centralistyczni jenerałowie, będący członkami delegacji, Koller i Schmerling, nie przybyli.

Na posiedzeniu dr. Czerkowski, podjąwszy w imieniu mniejszości komisyjnej wnioski rządowe wykazał, że jest to niedorzecznością parlamentarną, uchwaleniem ordynaryum dawać wotum ufności rządowi a okrawywanem najpiękniejszych potrzeb ekstradynaryum zadawać sobie kłam, tj. dawać znowu rządowi wotum nieufności. Poczem uzasadnił potrzebę uchwalenia całej pozycji.

Nastąpiła scena dość zabawna — jener. Rossbacher wywołał, że w czasie między uchwa-

łą komisji, za którą głosował, a walnem posiedzeniem nabrał przekonania, że tamta uchwała jest skodliwa, że zatem będzie głosował za pozycją rządową! Br. Häuber z wzięłości dyplomatycznych uzasadniał potrzebę szybkiego obwarowania Poli — poczem br. Engerth starał się wniosek komisyjny uzasadnić — ale srodze skonfundował go minister wojny jener. Bylandt, w gruntuwnym wywołuje wytykając br. Engerthowi, że to on właśnie, jak wspomnieliśmy powyżej, doradzał mu z r. zamówienie wszystkich 6 dział, gdyż liczyć może na delegację. Niepodobna nam przytaczać choćby w treści wywód ministra. Sprawozdawca Demel bronił już słabo wniosku komisji.

Nastąpiło głosowanie. Na 60 członków delegacji było obecnych 56 prócz prezidenta. Większością 31 głosów przeciw 25 przyjęto wniosek dr. Czerkowskiego — z prawicą głosowało kilku centralistów z Izby panów. Była to dla centralistów kłeska zupełna, tak w samym przyjęciu wniosku prawicy, jak i w tem, że znaczna część centralistycznych delegatów Izby panów przeciw centralistycznemu wnioskowi głosowała; a nadewszystko w tem, że do reszty dobyli się u „sfery decydującej”. O zasadę żadną nie chodziło, — a powód oszczędności był bardzo blahym — gdyż centraliści nie byli przeciw uchwaleniu całej pozycji w ogóle, tylko jedną jej połowę odkładali na przyszły rok — w skutek zaś odłożenia musiano w przyszłym roku daleko więcej uchwalić, więc uchwalenie całej sumy już teraz, właśnie jest aktem oszczędności, a ta połowa tylko 320 000 złr. wynosiła. Podobnie też dalsza pozycja na rekonstrukcję starych fortyfikacji Poli i wzniesienie nowych uchwalono 30 głosami przeciw 25, przyjmując pozycję rządową całą według wniosku dr. Czerkowskiego, podczas gdy centralistyczna większość komisji na r. 1882 tylko połowę proponowała.

Dziennik *Rud* poświęca zajmujący artykuł sprawie polityki moskiewskiej i austriackiej w przedmiocie półwyspu Bałkańskiego. Potępia on najpierw myśl przyzrycia Moskwy z Austrią, które jakoby narzucił usłudze zagraniczną dyplomacji w myśl sztucznych planów i zamiarów berlińskiego kongresu, dających do tego, iżby Moskwę oderwać, izolować od Słowian bałkańskich.

Można, bez kwestji można przypuścić, powiada rzeczono pismo, taki zabieg nieszczyć mogący spaść na Moskwę, iż ta wbrew gorącej chęci i pomimo całego oburzenia, które w niej pierś, nie będzie w stanie ani w mocy podjąć dłoń pomocną bałkańskim plemionom, jak niemniej zabezpieczyć siebie samą od skałczenia i nadwężenia. Ale co innego przyprawia się dobowrośnie o takie kalectwo, jak tego żądają od niej niemieccy publicyści. Poddawać się uprzednio, samochęć dawać swą sankcję pomyślowi grożącej własnej egzystencji; powodując się złudną przyjaźnią lub pragnieniem pokójni zstępować coraz niżej, krzywdzić się może aż do samobójstwa; uczynić z siebie niecałopalenie na otzarę prawdziwej przyjaźni ale przeciwnie siebie i przyjaciół wydać na łup nieprzyjaciół, holdownikom nieprawdy — tego zaprawde mogą od Moskwy wmgąć tylko głupcy lub wrogowie. A jednak tego to przecie żada po nas zagranicznymi dyplomacją, gdy nagli Moskwę, pozostającą i tak w spokojnych z Austrią stosunkach, do przyzrycia niezgodnego z naturą rzeczy.

Jeżeli kto zagraża sprawie pokoju, to Austria podniecana przez Prusy i nie zagraża ona pokojowi naprzykład państw zachodnich, ale same tylko Moskwi, godząc w słowiańskie plemiona Bałkańskie. Nie Moskwa więc Austrii, ale przeciwnie Austria winna Moskwie podać pokojową porękę.

Bez względu na kryzys, jaką Moskwa przechodzi, bez względu na troski wewnętrzne, nie przestaje ona i nie przestanie być wielkiem państwem, mającem wielkie pokojowe dziejeje postalannictwo. Dopóki Bóg żyje i naród moskiewski żyje i nie zapowiada jego sklawowacenia, które gotowaby może być narzucić mu w swoim tchórzliwym pesymizmie, pewna część naszej inteligencji wraz z petersburską biurokracją i dyplomacją. Nasza polityka wewnętrzna nie powinna być maćona zewnętrzną, a tymczasem o wyzdrowieniu wewnętrznym naszego organizmu ani myśleć można, jeżeli Moskwa uchylona zostanie od swego dziejowego postalannictwa. Jeżeli sami naruszamy nietykalność naszego moralnego dągni międzynarodowego, jeżeli uczynimy uszczerbek naszym siom żywotnym, cierpiąc obciążone na nasze państwo z zagranicy a uwłaczając naszej czci i dostojenstwu — jednym słowem, jeżeli rzadzić się będziemy polityką zewnętrzną, pomijając zasadnicze interesa naszej ojczyzny, jedyną w zupełności niepodległego państwa prawostawność słowiańskiego.

### Korespondencje „Gaz. Nar.“

Poznań d. 10. listopada.

(□) Najwięcej teraz zajmuje nas sprawa wyborów ścisłych jak w Prusach Zachodnich jak i nas, we Wschowie. Jutro, a najdalej po jutrze będziemy już niezawodnie wiedzeli, jak w Prusach wybory wypadły — i daj Boże, aby się przepowiednia p. Adama Kossowskiego ziściła, t. j. abyśmy przynajmniej w Brodnickim zwyciężyli. W Swiecu zamiast 14. odbędą się wybory już 12. bm. We Wschowie zaś, u nas, dopiero 14. bm. Niemcy jeszcze nie zdecydowali — przynajmniej urzędowo — czy wszyscy będą głosowali na p. Puttkamera. Liberały mieli podobno oświadczyć, że jeżeli we Wrocławiu konserwatyści wstrzymają się od głosowania, tak, że socjaliści przejdzie, natenazca i oni wstrzymają się we Wschowie od głosowania. W takim razie przeszedłby niezawodnie p. Stanisław Chłapowski. Atoli jest to niezawodnie tylko manewr, aby naszą czujność uspić. Z naszej strony agitacja prowadzi się wielką. Duchowieństwo katolickie niemieckie powiatu wschowskiego wydało do wyborców tegoż powiatu odezwę, w której gorąco popiera kandydaturę p. Stanisława Chłapowskiego. Na zarzuty przeciwników, iż żaden Niemiec nie powinien głosować na Polaka, który stojąc na stanowisku traktatu wiedeńskiego, domaga się osobnych rządów dla w. ks. Poznańskiego, odpowiada duchowieństwo to następującymi słowami: „Niech się nikt nie pozwoli odstraszyć tym banalnym frazesem, że p. Chłapowski jest Polakiem. Dziś, kiedy jest faktem, że pułki polskie tykrotnie z tak wielkiem mężetwem walczyły i lały krew za naszą ojczyznę, tak samo jak nasi dzielni bracia, czy można jeszcze mając tylko troszeczkę zdrowego rozumu, mówić o hańbie, jeżeli tak szanowemu powszechnie męzowi, Polakowi, głos oddamy?”

Inaczej więc postąpiło sobie duchowieństwo to, jak duchowieństwo w okręgu Złotowski-Czuchowski, w Prusach Zachodnich, które secesjonowało.

Magistrat nasz, który, gdy idzie o sprawy niemieckie, wszędzie okazuje jak największą powolność, na próby katolików i Polaków pozostać zazwyczaj głuchym, a przynajmniej robi wielkie trudności. Tak np. żydowskiemu kupcykom i niemieckim rzemieślnikom udział lokalów szkolnych do zebrań — duchowieństwu naszemu, a specjalnie ks. proboszczowi Raatzowi ze Śródkimów lokalu w dawniejszem seminarjum duchownem, na szkołę najętem, do przysposobienia działwy do powiedzi i konnii św. Stereotypowe wyrażenie: „Wir sind nicht in der Lage“, otrzymał na podanie swoje patent. Czy na ponowne podanie ks. prob. Raatza magistrat pomyśli odpowić — przyszłość pokaże.

Pewną ulgę dzieciom polskim zamysła u czynić rektor szkoły ludowej na Chwaliszewie, p. Scheffler, który ostatecznie zdecydował się oddać naukę języka polskiego wyłącznie nauczycielom polskim — a niemieckim niemieckim. Co do pierwszego, zgoda — ale drugie pozostać zawsze monstrum pedagogicznem, jeżeli nauczyciel z dziećmi w ojczystym ich języku nie będzie się umiał porozumieć.

Wczoraj ogłosił dyrektor teatru naszego, p. Doroszyński, iż z powodu niepowodzenia ostatnie przedstawienie pod jego dyrekcją odbędzie się 1. grudnia. Smutnem to zaiste, że Poznań nie może utrzymać i tak małego już teatru polskiego, a to tem smutniejsze, że w roku bieżącym p. Doroszyński, odmiennie od lat poprzednich, repertarż układał poważny. Atoli widocznie publiczność nasza nie smakuje w poważniejszych rzeczach, bo teatr ustawicznie był pusty. Jak sobie wobec p. Doroszyńskiego postąpi dyrekcja spółki teatralnej, która zawarła z nim kontrakt do r. 1884, trudno przesażać. Postępkowi p. Doroszyńskiego nikt się dziwić nie może.

Wiedeń d. 10. listopada.

(§) Sprawa mianowania ministra spraw zagranicznych znowu staje na porządku dziennym. Tym razem została ona przyspieszona zajęciami w wydziale budżetowym węgierskiej delegacji, zająciami, w których Kallay i Andrassy odegrali rolę bohaterów. Wprawdzie jeden i drugi usprawiedliwiali się jak mógł, wskazując na sfałszowane sprawozdanie *Budapester Correspondenz*, a Kallaya usiłują niektórzy przedstawiać jako ofiarę intrygi Andrassiego, który rzekomo przez jeżego ze swoich przyjańców, z nymuś fałszywie kazał redaktora wymienionej korespondencji poinformować, w celu uczynienia Kallaya niemożliwym na ministra — niemniej przeto pozostaje wyrażenie oświadczeń kierownika ministerstwa spraw zagranicznych i przemówienia Andrassiego dotyczące Wioch niezatartem i jak sobie łatwo wyobrazić można, sprawa przeciągać bardzo niemiłą sensację. Z całego pokazuje się jasno, że zarówno Kallay jak i Andrassy, pomimo

\*) Podajemy ją pod rubr. „Ziemie Polskie.“

wszelkich następnych sprostowań i usprawiedliwian się, wielką popełnił niezręczność, która nawet i w węgierskich dyplomatów jest nadzwyczajną. Z naiwną bowiem otwartością wysłowili co do przyzrycia austro-włoskiego położenie i wobec całej Europy złożyli dowód, że układy z Wiochami nie przyszy do skutku. A to jest rzecz główna, mniejsza o to czy temi lub innymi słowami została obwieszczona. Rozumie się, że cesarza sprawa ta bardzo niemile dotknąć musiała i w skutek tego przybył on wczoraj niespodzianie z Gódló do Wiednia, ażeby, jak dobrze poinformowani twierdzą, położyć rż kres prowizorium panującemu w pałacu na „Ballhausplatz“.

Tym sposobem należy się więc już w najbliższych dniach spodziewać mianowania nowego ministra Rzecz naturalna, że wobec takiego stanu rzeczy dzienniki znowu występują z listą kandydatów ministerjalnych. Ale na tej liście nie figuruje już ani Kallay, ani Andrassy. Ostatni był już przez centralistów okrzykniętym ministrem spraw zagranicznych, a to w nadziei, że zbankrutowane moralnie i politycznie stronnictwo niemiecko-liberalne spodziewało się od niego odnieść Rotztrabionę więc po świecie, że cesarz „z kurbazją“ ofiarował mu tękę. Tymczasem jest to czystem wymysłem, gdyż cesarz dotychczas nikomu takowej nie ofiarował. Teraz zmniejszyły się do zera szansa Andrassiego, ale i Kallay stał się również niemożliwym. Więc znowu stół na czelu nazwisko Kalnoky, a w ostatnich dniach postanowiono obok niego, Szechenyego ambasadora austriackiego w Berlinie, który tu wczoraj przybył i zaraz po swem przybyciu z Kallayem i Tisza konferował.

Wystąpienie p. Grocholskiego w Wydziale budżetowym austriackiej delegacji w obronie praw narodowych słowiańskiej ludności w Bośni i Hercegowinie, znajdując w kołach słowiańskich powszechnie uznanie. Charakterystyczne wyrażenie się p. Grocholskiego, że w krajach tych powiada panować cesarz, ale nie Austria, znalazło szeroki odgłos. Podobne występowania muszą nam szacunek i sympatie u pobratymczych narodów zjednywać. Moskiewscy panslawiści w kłą zapewne znowu jadawicie z tego powodu, tak samo jak to uczynili z powodu pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu. Ich główne zadanie zdaje się polegać na tem, żeby nas izolować i odsunąć od narodów słowiańskich. Niecnie te usiłowania nie odniosą jednak skutku, gdyż naród nasz posiada zmysł polityczny i wie, że walcząc o prawa narodowe pobratymców walczy tem samym i o swoje a zarazem stawia najskuteczniejszą zapórę dla eksterpacji narodowej panslawizmu.

Dnia 15. bm. odbędzie się we Wiedniu ślub panny Anny Skrejszowskiej, córki naczelnego redaktora *Tribuna* z p. Karolem Fukał, Polakiem zamieszkałym we Wiedniu.

### Ziemie polskie.

Duchowieństwo katolickie narodowości niemieckiej w okręgu wyborczym wschowskim ogłosiło do wyborców odezwę, która brzmi, jak następuje:

„Do wyborców okręgu wschowskiego! Prowokowani niegodnymi oskarżeniami, zamieszczonymi w pismach, które tutaj wielu mają czytelników, widzimy się zniewolonymi do następującego oświadczenia:

W skutek kompromisu istniejącego od wielu lat pomiędzy katolikami narodowości niemieckiej a Polakami, głosowali przy ostatnich wyborach katolicy Polacy w zwartym szeregu na kandydata niemieckiego, pana Cremera.

Czyż miałoby dla nas katolików Niemców być hańba głosować przy obecnych wyborach na p. Stan. Chłapowskiego, na męża, który, krom wliwu innych, daje nam i tę rekompensację, że będzie żarliwym obrońcą i stróżem tak materialnych, jak duchowych interesów naszych?”

1) Pan St. Chłapowski starał się będzie wszelkimi siłami przedewszystkiem o usunięcie walki kulturnej, która kościółowi i państwu zarówno głęboko zadala ciosy, i która od lat wielu sieje ziarno niezgody pomiędzy różne wyznania, które dawniej w najlepszej tutaj między sobą żyły zgodzie, która nakoniec tyle ruina i bolesnych strat spowodowała w katolickim duszpasterstwie.

2) Pan St. Chłapowski występować będzie za zupełnem równoprawieniem wszystkich wyznań przed państwem uznanym.

3) Pan St. Chłapowski żądać będzie zmniejszenia podatków bezpośrednich a działać będzie przeciw wszelkiemu przeciążaniu ludu podatkami; jest też zasadniczym przeciwnikiem monopolu tytoniu, ponieważ zaprowadzenie tego monopolu zrobiłoby ujmę uprawnionym interesom wielu obywateli.

## LENA.

NOWELLA  
ZORJANA.

(Ciąg dalszy.)

W łodzi siedzi Ryszard, a twarz jego piękna dziwnie licuje z ciądarką przyrodą. Oko tonie gdzieś w dali, dłoń jedna wspiera pochyloną głowę, druga spoczęła na sercu. Smutek jego przyoblekł się teraz spokojem, zamysłenie zajęto miejsce bólu. Czy to wpływ przyrody, wśród której teraz żył, czy może spokoju, który na chwilę zawitał, twarz jego wypiękniła i nabyła uroku, coś było w niej bajronowskiego romantyzmu. Na oku, co patrzyło w dal, może z tęsknotą do kraju, może do czego innego... zasnęła i za.

Przy ojeu siedziała Lena. Jedwabne włoski spływały na ramiona, biała twarzyczka jaśniała zachwytem, oczki modre, całe marzące patrzyły przed siebie. Rączka złożyła na kolanach, i siedziała zupełnie nieruchomie.

Gondola sunęła bardzo powoli, piękny wioślarz cicho płynął po fali, wszystko dookoła, jakby w czarodziejskiem spocznojęm śpieniu.

Niesamowicie, z wolna zbliżyła się z boku łódź druga. Siedzieli w niej dwie kobiety; obie cesarzo ubrane. Jedna z nich starsza, zdawała się bliździć okiem po wybrzeżu, druga, młodszą, a bardzo piękną, trzymała w ręku książkę z której czytała. Twarz jej była niezwykła, bo piękno prawie klasyczne, łączące się z smutkiem, który całej postaci się udzielał. Oko spuszczone przytonięte było drugą ręką

lecz można było się domyślić, że oko to piękne, i że w niem nie trudno by dopatrzyć dopełnienia tego smutku. Cała postać zdawała się mówić, że ta kobieta wiele przeboleła.

Łodzie zbliżyły się coraz bardziej; już prawie dotykały bokami, gdy Lena podniosła się z siedzenia i z ciekawością przypatrywała obom paniom. Osobliwie zajęła ją młodszą, która w tej chwili podniosła wzrok od książki i piękną twarz swą zwróciła ku Lenie.

Lena oparła się o krawędź, gdy wioślarz silniej uderzył o fale, aby łódź się nie zetknęła. Łódź zwróciła się nagle, a w tejże samej chwili Lena, która z młodej kobiety nie spuszczała oka, krzyknęła:

— Mama!...  
Krzyk ten obudził ojca z zamyslenia, rzucił się ku córce, lecz nie zdolał jej pochwycić, łódź zbyt silnie pochylili się przy zwrocie, w tej chwili Lena dotykała rozpostartemi rączkami fali.

Łódzie były tak blisko siebie, że kiedy jedna usuwała się w bok, druga nieco ku niej podpiętnęła. W tym samym momencie, w którym Lena krzyknęła i straciła równowagę, młodszą kobietę rzuciła się ku niej i cudem prawie pochwyciła rękę sukienki dziecka.

Wszystko to stało się w jednej chwili. Silnym rzutem rozkołysane łodzie oddaliły się od siebie. W pierwszym, Wioch zaprzęstał pędni i trzymał drzącą dłoń Ryszarda, w drugiej przysiadła młodszą kobietę Lenę do pierśi, sama prawie z wstrząsienia nieprzytomna. Starsza oświadała twarzyczkę dziewczęcia, a pod wpływem przekleśnienia nie wiedziała jak radzić. Łódź ich zatrzymała się zupełnie, Lena przerażona otworzyła osęta, drobne uszeczka świegocze

zaczepnęły powietrza, lecz dłoń, które ją do serca przyciskały, zaczęły słabnąć i młodsza kobieta śmiertelną bladą pochylili się wraz z nią.

Położenie było okropne. Starsza pani nie wiedziała jak swą towarzyszkę przywołać do przytomności. Tymczasem ich przewoźnik snąc obzajomiony był ze sposobami lepiej. Trzymał świeżą wodą na twarzy i ujął mały palec lewej ręki silnie w swą dłoń. Istotnie udało mu się. Młoda kobieta otworzyła oczy.

— Panno Eleonoro, co pan jest — zapytała starsza.

— Ach — odetchnęła zapytana, lecz odpowiedź jeszcze dać nie mogła.

Kilka chwil jeszcze upłynęło zanim ochłonięto z pierwszego wrażenia.

A Ryszard? Pochylony ku łodzi, w której znajdowała się jego Lena, patrzył dziwnie płomiennym wzrokiem, zresztą zupełnie był bezwładny.

Przewoźnik ruszył łodzią ku paniom, bo rozumiał naturalnie, że ojciec zechce jak najprędzej zobaczyć swą córkę i odwieść ją do domu. Byli znowu blisko.

Starsza pani zajęta jeszcze Leną, która otulała, nie mogła zwracać uwagi na drugą łódź, młodszą, którą nazwała Eleonora, nie chciała z rąk puścić dziecka i tak niem była zajęta, że ani zważała zbliżenia się jej.

Ryszard był już blisko. Patrzył, patrzył i nie mógł oka oderwać, ale głos zdawał się zamarać w piersiach. Po chwili dopiero wyszeptał cicho:

— Leno...  
Lena odwróciła głowę ku ojcu, a Eleonora, na której kolanach spoczywała, drgnęła na to

wołanie. Dziecko chwilę popatrzało błędnie, poczem rzuciło się na szyję Eleonorze i krzając konwulsyjnie wołało:

— Mammo moja, mammo!  
Trudne było wyjście z tego położenia. Nikt nie mógł zdobyć się na pierwsze słowo.

Eleonora spoczęła bezwiednie zinnem czołem na rękach swej starszej towarzyski, a przewoźnik Ryszarda złożywszy na jego kolanach Lenę, uderzył silnie wioślarz, aby co prędzej dobiegł do portu. Lena już teraz nie opierała się, bo siły dziecięce wyczerpał przestrasz i przeziębienie.

Chwil jeszcze kilka i byli u portu. Ojciec na rękach zanosił Lenę, która tuliła się do jego piersi; czuł drżeniem przebiegające zimno, podczas gdy główka dziecicy paliła się gorączką.

Do mieszkania było niedaleko. Ryszard biegł co tchu, a zmeżenie i niewyżkę wrażenie tak silnie się teraz odezwały, że złożywszy Lenę na łóżeczku, bezwładnie prawie przyklął przy niem.

O zaradzeniu niebezpieczeństwu, o pomocy lekarza pomyślała dopiero służba. Nic dziwnego, onż nie czuwał bólu, w ich serca wypadki nie uderzają gromem, więc taż! zimnej krwi, przytomności nie traca.

Wkrótce przybył lekarz, śledził pierwsze objawy choroby, wypytywał o bliższe szczegóły, lecz nie wiele się dowiedział; ten, który wszystko kilku słowami mógłby objaśnić i wytłomaczyć, nie przemówił ani słowa, tylko z wlepionymi w dziecko oczyma siedział nieruchomie. Lekarz, snąc doświadczone, zrozumiał to, wiedział, że wrażenia pierwszej chwili niepodobna natychmiast usunąć; odłożył zapytania na pó-

źniej, zapisał lekarstwa, kilka razy zalecił baczące przestrzeżenie jego zarządzeń co do pielęgnowania Leny i poszedł.

Lekarz snąc jeszcze myślał o dziecicy, bo szedł powoli i nie patrzył przed siebie, gdy mu zastąpiła drogę czarno ubrana kobieta i nieśmiało zapytała o zdrowie Leny. Znając cierpienia ciała i duszy, zrozumiał lekarz pytanie Eleonory; nie wiedział kto ona, lecz czytał w oczach, że od tej odpowiedzi zależy jej spokój, może nawet życie.

— Lekka gorączka, za kilka dni będzie dziecko zdrowe — odpowiedział spokojnie, z tym spokojem, właściwym lekarzom zawsze, nawet gdy kłamią, matce czy ojcu, że dziecicy nie, że wkrótce będzie zdrowe. Ukojenie tyłu bólu i niepewności, ocalenie niejednego życia pielęgnujących matek niech stana na szali, a pewno o wiele przeważa ciężar grzechu kłamstwa, które taki ma cel.

Eleonora odeszła po powtórnem zapewnieniu, a na ustach jej zawiły słowa błagalnej modlitwy o życie biednej Leny.

Tak upłynęły trzy dnie i czwarty nawiał poranikiem. W kościele widziano co dnia cesarną postać kobiety, leżącej krzyżem przed obrazem błogiej Matki. Co dnia krzyszymywała się ta sama kobieta na kilka kroków przed mieszkaniem Ryszarda i wyzekiwała lekarza, który regularnie dwa razy dziennie odwiedził do chorej Leny. Z jakąż niecierpliwością liczyła minuty i sekundy do jego powrotu, jak zadawała sobie sama nieustannie pytania: dla czego on tak bawi długo, dlaczego dziś dłużej niż wczoraj, dłużej niż rano. Ona liczyła czas nie zegarem lecz niepokojem, którego tętna nierównole, przyspieszone.

(C. d. n.)

4) Pan St. Chłapowski w 14 latach swego postowania z okręgu wyborczego śremskiego złożył dostateczne dowody, jak bardzo dobro tak polskich, jak i niemieckich wyborców leży mu na sercu. Jemu, męźowi silnego charakteru, który nie zmienia swych politycznych zapatrywań ani na rozkaz, ani według kaprysu — jemu, który mężnie występował będzie w obronie prawdy, wolności i słuszności, możemy śmiało powierzyć mandat poselski naszego okręgu wyborczego, tak my, jak i wszyscy ci, co mandat w dobre pragną złożyć ręce.

P. St. Chłapowski jest w naszym powiecie osiadły i dlatego łączy go z nami żywy a wspólny interes, niema też wątpliwości, że da tego wyraźne dowody.

Niech się nikt, nie pozwoli astraszki tym baalnym frazesem, że p. St. Chłapowski jest Polakiem.

Dzisiaj, kiedy faktem jest, że pułki polskie tylokrotnie z tak wielkim mężstwem walczyły i lały krew za naszą ojczyznę tak samo, jak nasi dzielni bracia — czyż można jeszcze, choć zdżbdo zdrowego rozsądku mając, mówić o hańbie, jeżeli tak szanowanemu powszechnie mężowi, Polakowi, głosy oddajemy?

Niechaj ci, co dzielą zdanie nasze, jak jeden mąż staną do urny wyborczej d. 14. bm. i niechaj wszyscy ci, którzy porówny z nami reprezentację naszego okręgu chcą złożyć w ręce niezależnego, bezstronnego, prawego, głoszącego porówny z nami na właściciela dóbr ryckich, p. Stanisława Chłapowskiego. Duchowieństwo katolickie narodowości niemieckiej w okręgu wyborczym wachowskim.

Znów mamy łaski — pisze *Dr. Poz.* — Albedyński wiezie je dla kraju, a nam spieszniej zwijstaje je telegram. Treść tej amnestji taka: Polakom, zesłanym za wypadki 1863 i 1864 roku, dozwala się wyjazd w cały obręb państwa moskiewskiego z wyjątkiem miast stołecznych i gubernii Królewska czyli „wszędzie, byle nie do Polski.“ Wówczas, kiedy rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Markowa, rozesłane okólnikami wiodącym sybirskim w końcu 1879 roku, mówi: Polityczni przestępcy (t. j. Polacy, bo swoich nazwają zbrodniarzni stan), starający się o powrót do kraju, winni dołączyć do prośb świadectwa sprawowania, wydawane przez gubernatorów. Łaska carska stawiając ten sam warunek policyjny, wzbrania powrót do kraju.

Amnestja wymieniona znosi nadzór policyjny wtedy, kiedy z dawno zesłanych nie ma już ani jednego, któryby mu podlegał; zwraca prawa, jakie pozabawiali skazanych wyroki, a przeciw zwrócone zostały prawie wszystkim; pozwala przypisywać się do gmin i mieszczaństwa, kiedy każdy z dawnych posiadł już to obywatelstwo oddawna, słowem dotyczy pozostających oddawna w Sybirze, dla których jest niczem. Pozostają więc później zesłani, równie za powstanie i dla tych byłoby czemś, gdyby była jakaś instrukcja określająca to „dawno“ i to „miedawno“, a że jej nie ma, przeto gubernatorowi i ała hurma czynowników mają sobie zastawione o woli tłumaczenie tego nie pierwszego hierofifu polityki moskiewskiej względem nas, ich ródzimi się, osobiste usposobienie a głównie interes jest tu ostatnim wyrazem. Ani więc słać, aby się kto z miejsca ruszał dla amnestji, wszystko zostaje jak przedtem, widzimy w niej tylko smutną komedję, mogącą wprowadzić w ład wielu niezających tego rządu poza granicami naszego kraju, ale od którego my nie spowiemy się niczego uczciwego, niczego sprawiedliwego.

Oby się raz wreszcie zamknęła ta czarna sieńca osmnastolecia naszego w Sybirze, godna 6ra i serca ukochanego Adama.

### Kronika miejscowa i zagraniczna

**Dnia 12 listopada.**

\* Temperatura nie uległa zmianie. Po dwniach pięknej pogody mamy dziś dzień pochmurny i listy. Wiatr zachodni.

\* P. Marcelowa Madeyska otrzymała od wrzab. r. jako przewodnicząca Towarzystwa taniej chni ludowej, na bezpłatne obiady dla uczęcej młodzieży od pp. br. Krusensterna 50 zł., Bowskiej 5 zł., Słodowskiej 2 zł., D. D. 1 zł., zabitońskiej z hr. Danilow Borkowskich 50 zł., Leonowej Sapieżyny 100 zł.; oprócz tego na tek kuchni od pani Abrahamowiczowej korzec oli.

**Kolej Transwersalna.** Szef dyrekcji budowy rządowych, starszy radca bud. Juliusz Lott, zdawa wszystkie linje gal. kolej Transwersalnej, się osobicie przekonane o stanie projektowanych st.

**Na miejsce zmarłego hr. Edw. Fredry** został hr. Tadeusz Winiński wskłi verwaltungsratem ku hipotecznego.

**O p. Modrzejewskiej** piszą do *Köln. Ztg.* z erpolu: „W dniu 29. z. m. zakończyła tu świe-w teatrze Aleksandra cykl swych występów p. na Modrzejewska w tragedji Shakespeara: „Ro-

meo i Julia.“ Pani Modrzejewska oczarowała swą uroczą postacią i skończoną a szlachetną grą artystyczną, publiczność i krytykę. Uderzającym jest, że od lat kilku na największych scenach angielskich dwie cudziemki, Sara Bernhardt i Helena Modrzejewska, doznały jaknajświeższego powodzenia.

\* **Z galic. Tow. muzycznego.** Towarzystwo pozyskało na profesora gry na fortepianie, zaszczytnie znanego publiczności lwowskiej z licznych występów w koncertach i wieczorkach muzycznych, p. Władysława Wazelskiego, utalentowanego ucznia p. Mikulego a w ostatnich czasach dyrektora artystycznego Tow. muzycznego w Tarnopolu. Z dniem 1. listopada rozpoczął dyr. Mikul kurs naucejelski i kontrapunktu, jakoteż wyższy kurs kamionii. Uczniowie, którzy by chcieli z powyższych kursów korzystać, mogą się do zapisu w kancelarji Towarzystwa zgłosić. Po odbyciu ścisłym egzaminie w końcu roku szkolnego, będą na mocy statutów Towarzystwa wydawane świadectwa uzdolnienia.

\* **Towarzystwo wzajemnej pomocy** uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego ogłosiło sprawozdanie z czynności w r. 1880/81, świadcząca o pomysłowym rozwoju tej instytucji. Stan majątku towarzystwa w dniu 15. paźdz. 1881 r. wynosi 54.710 złr. 57 ct. Towarzystwo w roku ubiegłym liczyło 469 członków.

\* **W Oleszycach** otwartą została dnia dzisiejszego stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną dla powszechnego użytku.

\* **Polska kolonia w Berlinie** jest jedną z najzamożniejszych niemieckich osad w stolicy niemieckiego cesarstwa i liczy 42.600 dusz. Z tych około 36.000 Polaków żyje według tradycji narodowych: uprawiają polską literaturę i przestrzegają polskich obyczajów. Reszta nie bierze udziału w narodowych dążnościach. W Berlinie jest siedm polskich stowarzyszeń, a mianowicie: akademickie, polsko-katolickie, przytulisko, rzemieślnicze, kupieckie, wsparcia i towarzystwo polek. Zadaniem tych stowarzyszeń jest pielegnowanie polskiej mowy, zwyczajów i obyczajów, podtrzymywanie życia towarzyskiego, wzajemnej pomocy, i dobroczynności. Przytulisko daje przytułek przejeżdżającym przez Berlin ziomkom naszym, zapewnia im pracę, a ewentualnie zaopatruje kosztą podróży. Towarzystwo wsparcia łagodzi nędzę uboższych polskich kolonistów. Do obu tych stowarzyszeń należą najzamożniejsi osiedli w Berlinie Polacy jako członkowie wspierający. Towarzystwo pożyczek utrzymywane jest zapomocą przedstawień teatralnych polskich, wspólnych zabaw i wieczorków towarzyskich. W dniu 27. listopada odbędzie się w Berlinie w Arminhalle koncert na dochód towarzystwa „Przytuliska.“ W koncercie tym wezmą udział najlepsze sily muzyczne kolonii rodaków naszych w Berlinie.

\* **Komitet** pomnika Mickiewicza w Krakowie, odbył przedwczoraj posiedzenie w gmachu ratuszowym o godzinie 6. pod przewodnictwem prezidenta Weigla. Na posiedzeniu obecnym był, jak pisze *Caas*, marszałek Zybkiewicz, którego przewodniczący zaprosił, aby zajął krzesło prezydjalne. Marszałek jednak nalegał, aby prezydent Weigel przewodniczył zgromadzeniu, co się też stało. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, prezydent komitetu dr. Weigel zdał sprawę z dotychczasowego przebiegu sprawy i stanu obecnego składek. Suma pieniędzy leżących na pomnik Mickiewicza, wynosi do dnia wczorajszego 46.346 zł., do tego dodać trzeba niektóre sumy zebrane lecz nie nadesełane jeszcze z Warszawy, tak, iż suma ogólna składek wynosi prawie 50.000 zł. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania przewodniczącego, komitet przystąpił do rozpraw nad różnymi wnioskami mającymi na celu danie nowego popędu składekom oraz przyspieszenie praktyczne dzieła. Powzięto w tym kierunku kilka postanowień, inne wnioski, które komitetowi nie wydawały się stosowne lub pomocne, odrzucono. Z powodu podniesienia myśli powiększenia liczby zasiadających w komitecie, powstało pytanie czy mają być do niego przysposobione także kobiety znane w piśmiennictwie. Wywiązała się dyskusja zasadnicza. Utrzymała się prawie jednomyślnie zasada, aby tylko mężczyźni zasiadali w komitecie. Marszałek krajowy Zybkiewicz zabierał kilkakrotnie głos, oraz stawał wnioski, które komitet uchwałil. Zwrócono w końcu uwagę na tę okoliczność, że termin konkursu przygotowawczego nbiega ostatniego grudnia roku bieżącego. W skutku tego komitet odbędzie następnę posiedzenie około tego czasu. Odczytano pismo przewodniczącego w podkomisji artystycznej J. E. Pawła Popiela, z którego komitet dowiedział się, że z powodu konkursu przygotowawczego sześciu artystów z różnych stron świata, mianowicie z Rzymu, zgłosiło się o plany artystyczne i objaśnienia, oraz że p. Cyprjan Godebski nadesłał z Paryża rysunek pomysłu do pomnika, jednak po za konkursem. Przewodniczący prezydent Weigel zamknął posiedzenie o w pół do dziewiętej.

\* **Szlachetny czyn.** Piszą nam z Tarnowa: Dnia 6. b. m. prześlal p. dr. J. Czerwiński właściciel zakładu hydropatycznego Fürstenhof w Stydji, 1000 zł. Stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda“ w Tarnowie, z załączonym poniżej listem. — Pan Czerwiński, jak sam pisze, wyszedł z ubożego stanu rzemieślniczego, pracą i oszczędnością dorobił się sławy i mienia. Nie zapomniał jednak co to niedola, złoto nie przemienia serca jego w kamień, a długoletni pobyt w obczyźnie, nie zatępił poczucia narodowego. P. Czerwiński zostawszy zamożnym, uważa za pier-

wszy obowiązek niesienie pomocy uboższym, jako szlachetny człowiek i prawy Polak, podaje najprzód rękę stanowi, z którego wyszedł, ubogiemu w naszym kraju stanowi rękodzielników. Hojnego daru nie podaje z dumą, co to nieraz płochem sprawia podany chleba kawałek, ale owszem dątkowi towarzyszy serdeczne, gorące słowo zachęty, pociechy, nadziei. Pan Czerwiński zna smutny stan naszych rękodzielników, umie wskazać im właściwą drogę: zgody, pracy i oszczędności.

Oto dosłowny list jego dołączony do szeszdobliwego datku:

„W przekonaniu, że dla podniesienia dobrobytu i od niego zależnych moralnych sił narodu, potrzeba nam naderwzysko poważnego, wytrwałego i dzielnego stanu rzemieślniczego, który stał się warunkiem i podstawą organizmnie się rozwijającego fabrycznego przemysłu i wraz z nim ludne i fabryczne miasta stanowią, tym sposobem zbyt producentom produktów surowych po cenach wyższych na miejsc następujących, do ich zamocności się przyczynili, sam natomiast w produkta przerobione ich zaopatrując, kupowanie tychże za granicą i wywóz gotówki z kraju ograniczył i tak o jego bogactwie stanowią, jakoteż w przekonaniu, że stowarzyszenie rzemieślników „Gwiazda“ tak zadanie swe pojmuje i usilnie do niego zmierza, posyłam 1000 złr. Stowarzyszeniu „Gwiazda“ w Tarnowie, na którego śmiełach się wychowałem, wraz z życzeniami: „Boże uwielbionom waszym do pomóż!“

„Jako ten, który dłuższą i trudniejszą drogę żywota sam przeszedł, powadam się wam gwoli zachęty uwagę jeszcze zrobić. Nie narzekać wam na niekorzystne położenie kraju i nie rozpaczają, lecz owszem kusią się o najwyższe! przemysłu cieplarnianego (pod ochroną cel wyłączonego) w Królestwie Polskiem, aby lada wiatr nieprzejrzany nie zwrzył; co zaś w trudnych warunkach powstanie, to się ostoi!“

Oby dar i słowo hojnego dawcy były ziarnem na bujną rolę padlem, oby rękodzielnicy Tarnowa okazali się godnymi szlachetnej pamięci dobroczyncy a piękny przykład jego, oby znalazł nasiodowców!

\* **Z Kola literackiego.** Na wczorajszym posiedzeniu Kola na miejsce dr. Ks. Lisiego, który zrezygnował z godności prezesa, wybrano dotychczasowego wiceprezesa dr. Ludwika Kubale, wiceprezesa zaś dr. Juliana Ochowicza; do wydziału wszedł prof. Jan Amborski. Następnie Kolo uchwalilo wystosować adres do Z. Mikulskiego z powodu jego 25-letniego jubileuszu literackiej i publicznej działalności — i przystąpić do cieszyńskiego Towarzystwa oświaty ludowej jako członek z jednorazowym datkiem 20 złr.

\* **Wiktor Tomaszewski**, inżynier kierujący regulacją rzeki Adygi, wedle doniesień z Bozen, wpadł w rzekę Noce przy Fort Rochetta, i poniósł tak ciężkie skaleczenia, że mimo wszelkiej pomocy lekarskiej, nie zdelano ocalić mu życia.

\* **Salon artystyczny.** W Kur. Warsz. ogłosił p. Wojciech Gerson „List otwarty do artystów-malarzy warszawskich“, w którym donosi, że w Lwowie na Łyczakowie pod nr. 39 został otwarty salon sztuk pięknych p. Jana Tscharnera i zachęca warszawskich malarzy do nadsyłania swych prac do owego „salonu“. Nie wielu ludzi we Lwowie wie o istnieniu tego „salonu“, ci zaś, którzy tam byli, twierdzą, że „salon“ ów jest lichym pokiołkiem, w którym sztuki reprezentują — oleodruki. Nie utrzymujemy, aby nie dało się coś zrobić w przyszłości z owego „salonu“, w każdym jednak razie nie może istnieć w tak odległej stronie miasta. — Byłoby także rzeczona pożądana, aby właściciel naprzód nawiązał stosunki z miejscowymi artystami, a nie udawał się wprost do warszawców, niezających tutejszych stosunków — bo takie postępowanie zakrawa co najmniej na — błąd!

\* **Konkurs.** Na posadę młodszego nauczyciela w nauczycielskim seminarjum w Stanisławowie, rozpisala krajowa Rada szkolna konkurs z terminem ubiegania się do 15. grudnia b. r. Kandydaci winni wykazać się kwalifikacją nauczycielską dla szkół wydziałowych, lub przynajmniej ludowych i praktyczną przy szkołach publicznych, tudzież znajomością języka ruskiego. Płaza wynosi 800 zł. z dodatkiem pięcioletnich 100 zł.

\* **Statystyka policyjna** za miesiąc październik. W miesiącu październik b. r. aresztowały organa c. k. dyrekcji policyjnej we Lwowie następujących przestępców:

za gwałt publiczny 3, — za puszczanie w obie fałszywych banknotów 2, za kradzież 142, za pobicie i skaleczenie 15, za sprzeniewierzenie 14, za oszustwo 23, za obrazę straży 28, za przedk i nieostrożną jazdę 24, za złodziei uszkodzenie cudzej własności 14, za lekkie i zupełne o-pilstwo 115, za burdy i niebezpieczne przejścia na chodnikach 96, za natłogowe zebranie i włóczęgostwo 230, ze sądów zaś po odbytej karze przystawiono 187 indywiduów.

Z powyż wymienionej liczby przyaresztowanych oddano sądom karnym 293, Magistratowi, dla braku przytułku i zatrudnienia, celem zbadania przynależności gminnej i wyszupasowania 162. W szpital umieszczono 23 chorych, a 420 osób traktowano policyjnie.

Oprócz tego ukarano za przekroczenie regulaminu dorożkarskiego 54, za przekroczenie służbowe 16, za dręczenie zwierząt 4, pociągnięto do odpowiedzialności 14 szynkarzy za otwarcie szynkowni w godzinach niedozwolonych a 24 osób z powodu przekroczenia przepisów melnikowych.

Za rabunek aresztowano 2 indywidua.

szcze następ z tragedji „Wadim“, napisanej w szóstym dziesiątku lat XVIII. wieku przez Kniażnina, autora nie cytowanego weale, albo cytowanego mało w oficjalnych podręcznikach historii literatury moskiewskiej:

„Despotyzm (samodzierzawie) wszędzie niebezpieczeństwem, wszędzie niebezpieczeństwem twórcą, Bezczesć najpiękniejszą cnotę, Nie powstrzymuje namienności żadnej I daje możność carom być tyranami...“

Pomijając inne podobnie pojedynczych jednostek protesty przeciw caryzmowi, pomijając pałacowe spiski, których historii nigdy na równy z rewolucyjnością nie kładzie, zatrzymane odrazu cenzurą na roku 1807... W roku tym, pod wpływem Pestla, zawiązało się pierwsze tajne stowarzyszenie w Moskwie, mieniące się „Związkiem zbawienia czyli prawdziwych i wernych synów ojczyzny“). Wkrótce związek przybrał nazwę „Sojusza Błagodienstwa“ (Związek błogiego działania) i rozdzielił członków swoich na cztery grupy... Rozdzielenie to jest zarazem wypowiedzeniem skromnego początkowego programu tego tajnego stowarzyszenia... Pierwsza grupa członków miała kontrolować publiczną dobroczynność i zwracać pilną uwagę na dobroczynność prywatną (nabudat za chodom obywatelskiej i czastnoji blagotworitelnosti).

bym ją zacząć wyjątkiem z listu Katarzyny II.: „La servitude est une peste civile qui tue l'émulation, l'industrie, les arts, les sciences, l'honneur et la prospérité...“). Skoro wszakże tak nie jest, skoro dla ironii i wesołości miejsca tu jak najmniej, ostabić muszę efekt powyższej, rewolucyjnej jak na owe czasy cytaty, innym wyjątkiem z nakazu danego przez „wielką carówkę ks. A. Wiazemskiemu w sprawie uspokojenia zbuntowanych włóścian hr. Czernyszowa: „potrzeba, aby włóścian przyprowadzić do należytego niewolniczego posłuszeństwa... Księżę przynusiał, aby jasno wyłożył im (włóścianom), że ci, co się porywają na rząd, sprzeciwiają się samemu Bogu...“).

W całej późniejszej walce caratu z powstającą przeciw niemu rewolucją, nie zdobyto się do dziś dnia na inne umotywowanie tej walki — zawsze „władza“, mieniąca się przedstawicielką Boga na ziemi, za cały argument swego barbarzyństwa, za całe uprawnienie do dzikiego przeladowania tysięcy, miała swoją „na pół boską“, nietykalność, nieograniczonosc... „potrzeba je było zawsze przyprowadzać do należytego niewolniczego posłuszeństwa“ carskiej samowoli.

Zbyt daleko mój wybiegiem w przeszlosc... wracam z niej conajrychlej, przynosząc tylko je-

<sup>1)</sup> Sbornik ruskago istoriczeskago obzestwa. Tom VII. str. 101.  
<sup>2)</sup> Ibid. Rozporządzenie z dn. 6. XII. 1769 r. str. 189.

\* **Wiadomości polityjne** z dnia 11go b. m.: Skradziono: Pani E. P. z pomieszkania l. 56 ulicy Łyczakowska pugilars z kwotą 61 zł. — Stróżwi L. K. z pom. l. 28 ul. Słoneczna dwie duże a jedną małą pozoszewa.

Strzał p. aresztowała znanych złodziei Józefa Kwiatkowskiego i Józefa Seredyńskiego wraz ze skradzioną skórą, a S. L. ze skradzionym kocem.

Złożono w policyi znalezione na placu Krakowskim zegarek srebrny cylinder i 6 kluczyków.

— **O królu Humbercie.** We wszystkich opisach fizjonomii króla Humberta góruje ponura surowosc która przebiega z jego twarzy. A gdyby mu dano Tryest, mawiał szwagier jego ks. Napoleon — patrzyłby tak samo ponuru w świat, jak teraz. Byłoby jednak błędem wnosić z jego miny o charakterze. Wiadomo, że ocalił życie Passanantemu, który w r. 1878 popełnił zamach na jego osobę. Później gdy zapadł wyrok sądu, wskazywał Passanantemu, powiadziawszy na radzie ministrów, który naciskał na wykonanie wyroku, słowa wiele dla siebie zaszczytne: „Z mego powodu niech jedna kropla krwi indziej nie spłyne na szafot!“ W końcu dowiedział się, że matka mordercy zyla formalnie znieawidzona przez ludzi, w nędzy i chorobie, wyznaczył jej roczną pensję w kwocie 500 fr. z swej prywatnej skrzatki. Fakta to zaiste jedynie w swoim rodzaju.

— **Angielski karnawał.** Protestanci angielscy obchodzili dzień 5. listopada jako rocznicę wyładowania Wilhelma z Oranii, a głównie odkrycia spisku prochowego mającego na celu wysadzenie w powietrze protestanckiego parlamentu. Dziś zwozają obchodzenia dnia tego maskaradą i pochodem z pochodniami zatępił się prawie zupełnie. Zachowano go w niektórych częściach Londynu, ale głównie i w całej okazałości do dziś dnia trwa on w mieście Lewes, bogatej stolicy hrabstwa Sussex. W dniu 5. listopada główną zabawą ludową jest maskarada. Dawniej obnoszono na niej wypchaną figurę Gnyfaweska organizatora spisku. Z biegiem czasu zlokalizowano w rozmaitych miejscach cel obchodu, i wyszadzano, obnoszeniem po maskaradzie, osobistości głośne i niegłośne.

W wigilię święta wieczorem powstaje w mieście nagle wielki ruch. Słychać nasładowane skrzeczenie zab, syk wózów; ciągle trwa po ulicach strzelanina i pukania. O północy zbierają się protestanci na nlicy i odprawiają ceremonie religijne, poczem wylatują w powietrze rakiety i kończy się w tym dniu obchód odpiewaniem hymnu „God save the Queen“. Nazajutrz już od rana na ulicach pełno masek w najrozmaitszych kostjumach. Sklepy są pozamykane, a ponieważ ciągle odbywa się puszczanie w górę sztucznych ogni, właściciele domów zająć się przez cały dzień barykadowaniem okien, aby niebezpieczeństwo od ognia. Od chwili rozpoczęcia obchodu policyja przestaje czuwać i pozostawia ludności wszelką swobodę w zabawach. Mieszkańcy nie biorący czynnego w zabawach udziału, w najgorzszych ubraniach i ze szklami na oczach przechodzą przez ulice miasta. O dziesiątej wieczorem rozpoczyna się pochod z pochodniami i sprawa nader malowniczo widowk. Nad morzem płomieni pochodniowych zdaje się jakby spoczywała chmura brzoimiana ogniem. Co chwila strzelają z niej kulie ogniste w powietrze. W środku pochodu wiewiono w tym roku na drabiniastym wózku figurę mającą przedstawiać Guiteau (mordercę prezydenta Garfielda) ze strzykiem na szyi. Obok niego postępowali maski katedy i kata. U celu pochodu, przed ratuszem ktoś przebrający za biskupa, przemawiał do figury mordercy w tonie nadzwyczaj hamorystycznym, poczem skazał, jak zwykle, naprzód figurę papieża na spalanie, na wielkim stosie przez ratuszem, a następnie mordercę Guiteau, którego wypchnął figurę wzdłuż wiede wszelkich przepisów powieszono na szubienicy. Po tym akcie z bawo i krącenie masek po mieście trwa dalej aż do białego dnia.

— **Z medycyny.** Na wieczorku towarzyskim studentów medycznej wszechlicy wiedeńskiej odczytano pełną humoru rzecz z „medycyny“. Oto z niej wyjątki. „Sekejce odbywać, naczy to wyjaśnić zamretmu, dlaczego właściciele umarł; jest to najpewniejsza dotąd diagnoza i nie sprawia bólu.

Jeżeli z ciała zdejmujemy mięso, nazywa się szkielec; istnieje jednak i żywe szkielec znane pod imieniem kandydatów do posad sądowych, objaśnijcie niektórych instytucji, korektorów, sekretarjuszy i t. d. Nos jest przedewszystkiem organem urzędowym, klasa ludzi, o której mowa, musi posiadać czyny nos, albo też dostaje takowy w drodze służbowej; wprawdzie bywa wówczas bardzo długi i otrzymującego go mocno kłopotce.“

— **Szlachetna pasja.** *Times* opowiada, że przed kilkunastu dniami zmarł w Londynie milioner br. Worms, który miał zwyczaj większą część dnia przebywać w jatkach londyńskich, i zawsze, gdy ktoś z uboższych kupujących wyrzucił rzeczkowi, że mu mało mienia zaważył, albo że za drogo zacenil, natychmiast z własnej kieszeni wyrównywał różnicę. — Mnóstwo robotników przez długie lata zawdzięczało temu przyjacielowi ludzkości, dostatek pożywienie mięsne.

— **Sute honorarjum.** Kapral Adda z 37 pułku plechoty, stojącego załogą w Rzymie, napisał poemat, w którym z natchnienia wyraża życzenie, aby już raz jeden pobyl w si znieawidzonego przez siebie uniformy i mógł poświęcić wszystkie swe sily na usługi kościoła. Pewno pismo klerykalne wydrukowało ten poemat, a autor i nakładca otrzymali

koszosc członków była zwolennikami monarchii, ograniczonej konstytucji... potem wszakże na jednym z zebrzań Nowikow rzucił pierwsze myśli o republice... Pestel podchwytuje je z zapętem, oświadcza on, że ze wszystkich znanych mu form państwowych największe dla republiki żywi sympatje.

Wypracowują się projekty organizacji państwowej na wzór Stanów Zjednoczonych — federalizm i zupełna niezależność narodowosciowa grą tego federalistycznego związku gra w projektach tych przeważną rolę).

Rozszerzenie organizacji i wypracowanie programu zajmuje dość dużo czasu, ukończono je zaledwo pod koniec drugiego dziesiątku lat naszego stulecia.

W lutym 1821 związek urzęda zjazd w Moskwie i z bojami przed policyją i przesładowaniem decyduje rozwiązanie Sojusza Błagodienstwa.

Pestel bawił podówczas na południu i w zjeździe udziału nie przyjmował, i dowiedział się o zaszło, i po naradzie z członkiem stowarzyszenia Juszwiewskim i kilku innymi w Tulczyńsku, postanawia: 1) rozwiązaniu stowarzyszenia nie usnąć; 2) usunąć bojaźliwych przedstawicieli ni niebezpieczeństwo i trudności przedsięwzięcia; 3) przestoczyć dawne stowarzyszenie w Związek Południowy z siedzibą na południu Moskwy.

Tymczasem po powrocie w końcu 1822 r. gwardji z Litwy do Petersburga tworzy się Związek Północny i wchodzi w stosunki z pestłowskimi organizacjami. (C. d. n.)

Druga grupa ma na celu umysłowe i moralne kształcenie się społeczności, pomaga wychowaniu młodzieży przykładem, rozmowami i dziełami; bacne oko zwraca na szkoły. Trzecia grupa kontroluje działalność sądów, przyjmuje urzędy wybiralne, wypełnia raz przyjęte obowiązki urzędowe i pilnie. Czwarta grupa zajmuje się ekonomią polityczną, stara się wyszukać środki dla powiększenia powszechnego dobrobytu, zajmuje się rozwojem narodowego przemysłu, stara się rozszerzyć kredyt i sprzeciwia się monopolom).

Członkowie głównie się rekrutują między oficerami, którzy „zamiast piątyk woleli słuchać rozpraw o traktatach z ekonomii politycznej Say'a, zamiast spędzania kilku godzin z fajką w zębach, chętnie spędzali ten czas nad książką, zamiast biletów do teatru, starali się o bilety na otrzymywanie książek“. Wybitniejszymi członkami stowarzyszenia byli: Mikotaj Murawiew (pułkownik), N. M. Murawiew, książę S. P. Trubeckoj, ks. Wolkonski, bracia M. i S. Murawiewy, zwani „apostołami“, Jakuszkin, Pestel, ks. Szakowskoj, F. Glinka, Nowikow, Lunin, Orłow, hr. Mamonow, N. Y. Targenew, Burcow (pułkownik), Koleszyn, Fowuzin i inni.

Związek rozszerza się, pod wpływem propagandy jego członków tworzą się w Petersburgu nowe, niezależne od „Sojusza Błagod.“ kółka spiskowców). W miarę jak rozszerza się organizacja i wzrasta liczba członków, pojawiają się projekty rozszerzenia i zmiany programu. W chwili powstania „Związek zbawienia“, wię-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 55.  
<sup>2)</sup> Ibid. str. 66.

<sup>3)</sup> Zapiski Diekabrista (Londyn?). Dziełko to przełożono także na język niemiecki, nie mam wszakże pod ręką tego tłumaczenia i nieopatrzam ani miejsca, ani roku wydania. Str. 60—64 (moskiewski oryg.).

<sup>4)</sup> Ibid. str. 66.

<sup>5)</sup> Ibid. str. 66.

### ateriały do historii rewolucji w Moskwie.

zebrał W. P.

(Ciąg dalszy.)

I.

**wie rewolucji moskiewskiej i zaczątki socjalizmu w Moskwie.**

(Tajne stowarzyszenie 1847 r. — „Sojuz Błagodienstwa“. — Zjazd w Moskwie i rozwiązanie stowarzyszenia w 1821 r. — Związek Południowy z Pestlem na czele. — Związek Północny i „Związek Słowian“. — „Ruskaja Prawda“ i plan działania. — Upadek spisku i wyroki carskie.)

Kółka moskiewskie Stankiewicza i Hercena. — Bielickij, prof. Granowski, Hercen, Ogarew i Bakunin w Moskwie. — Początki „nichilizmu“. — Bielickij w Petersburgu a Bakunin w Berlinie. — Rok 1830 i ówczesne sympatje dla socjalizmu. — Otoczenie Bielickiego. — Niekrasow. — Dom Hercena i Ogarewa w Moskwie. — Znaczenie tego okresu dla Moskwy.

Pierwsza emigracja. — Hercen i Bakunin w Paryżu. — Wpływ towarzystwa demokratycznego. — Bakunin zajęty sprawą polską. — Wypędzenie jego z Paryża i pobyt w Brukseli. — Stosunki z rewolucjonistami europejskimi. — Spotkanie się Anenkowa z Marksem i list Marksa. — Los Bakunina.)

Josliby historia wypadków, o których mam mówić, usposobiła do wesołości, do ironii, mógł-





